

HARLEQUIN® *Orchidea*™


NR 1 01/07 CENA 8,99 ZŁ W TYM 0% VAT INDEKS 378577



Gina Wilkins

Miłość czy zauroczenie?

Skuteczny Twój
HOROSKOPU
Andrzejewski



Czy wiesz dlaczego
książki Wydawnictwa Harlequin
czytają miliony kobiet?

Najczęściej wybierane odpowiedzi:

- lubię szczęśliwe zakończenia
- wprawiają mnie w radosny nastrój
- pozwalają oderwać się od rzeczywistości
- zapewniają miły relaks

HARLEQUIN®

dla każdej kobiety, każdego dnia...

Więcej informacji znajdziesz na
www.harlequin.com.pl

Gina Wilkins

Miłość
czy zauroczenie?

Tłumaczył Andrzej Lelito

Harlequin. Każda chwila może być niezwykła.

Czekamy na listy

Nasz adres:

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa 12, skrytka pocztowa 21

Gina Wilkins

**Miłość
czy zauroczenie?**



HARLEQUIN®

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa

Tytuł oryginału: Bachelor Cop Finally Caught?

Pierwsze wydanie: Silhouette Books, 2001

Redaktor serii: Barbara Syczewska-Olszewska

Opracowanie redakcyjne: Barbara Syczewska-Olszewska

Korekta: Ewa Długosz-Jurkowska

© 2001 by Gina Wilkins

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2007

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych czy umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Orchidea są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Rakowiecka 4

Skład i łamanie: Studio Q, Warszawa

Printed in Spain by Litografia Roses, Barcelona

ISBN 978-83-238-2872-3

Indeks 378577

ORCHIDEA – 131

Rozdział 1

Dwadzieścia sześć świec płonęło na urodzinowym torcie, stojącym przed Lindsey. Goście, wraz z jej przyjaciółką Sereną, tłoczyli się wokół stołu, czekając, aż solenizantka zdmuchnie świece. Wszyscy zastanawiali się, dlaczego nie ma Dana Meadowsa. Bohaterka wieczoru nabrała powietrza i zdmuchnęła wszystkie płomyczki. Rozległy się entuzjastyczne brawa.

– Sto lat, Lindsey. – Serena Schaffer North, mistrzyni ceremonii, objęła przyjaciółkę.

– Dziękuję ci bardzo, Sereno, wspaniała impreza – odpowiedziała ciepło Lindsey.

– Prawda? – Serena obrzuciła zachwyconym spojrzeniem gromadkę rozbawionych gości. – Wspaniale, że wszyscy przyszli.

Jednak nie wszyscy, pomyślała Lindsey.

– Szkoda, że nie ma Dana. Obiecał, że będzie.

– Prawdopodobnie robi wszystko, żeby złapać tego podpalacza. Ostatnio Dan wyglądał na bardzo zmęczonego. Powinien wziąć urlop.

Podszedł do nich Cameron North, od trzech miesięcy mąż Sereny, a zarazem redaktor naczelny gazety, w której pracowała Lindsey. Czule objął żonę.

Serena i Cameron poznali się w niezwykłych okolicznościach. Ona znalazła go na poboczu szosy, ciężko pobitego. Nie pamiętał, kim jest ani jak się tam znalazł. Pobrali się po pięciu miesiącach. Cameron odzyskał pamięć, jednak bez zażenowania zwierzył się Lindsey, że tak naprawdę jego życie zaczęło się wtedy, gdy w szpitalu, przy swoim łóżku, ujrzał Serenę. Wzruszyło ją to wyznanie.

Uśmiechnęła się promiennie i zażądała, żeby ktoś podał jej kawałek urodzinowego tortu. Rozbawiło ją, że przynajmniej sześć osób natychmiast podsunęło jej talerzyki. To uświadomiło Lindsey, ilu ma przyjaciół. Poza tym miała też pracę, którą lubiła.

Sobotniego ranka Lindsey zabrała się za sprzątanie. Odziedziczyła kilkupokojowy dom po ojcu. Zmarł w poniedziałek po Nowym Roku. Można się było tego spodziewać, bo chorował długo, a od świąt Bożego Narodzenia był coraz słabszy.

Jej starszy brat, B.J., zawodowy wojskowy, uważał, że dom się należy Lindsey ponieważ przez dwa ostatnie lata opiekowała się chorym ojcem. Mimo że Lindsey oponowała, twierdząc, że robiła to przecież z własnej woli, brat zrzekł się praw do domu. Zadowolili się skromną częścią ubezpieczenia na życie po ojcu.

Przez ostatnie dwa tygodnie Lindsey zastanawiała

się, czy nie wystawić domu na sprzedaż. Może wtedy brat wziąłby część pieniędzy. Ona poszukałaby pracy w Little Rock, Atlancie, a może nawet w Dallas. Zaczęłyby nowe życie. Miała przecież odpowiednie kwalifikacje, kontakty, no i była ambitna. Teraz nic jej już nie zatrzymywało.

Absolutnie nic, pomyślała ze smutkiem.

Dzwonek do drzwi rozległ się akurat wtedy, gdy skończyła odkurzać w salonie. Spojrzała na siebie krytycznie. Miała na sobie za duży, zielony podkoszulek, workowate dżinsowe szorty a do tego fioletowe, puszyste kapcie. Potargane włosy sterczały na wszystkie strony. Wyglądam jak sierotka z musicalu „Annie”, pomyślała, kręcąc z niezadowolaniem głową.

Otworzyła drzwi i zamarła. W progu stał Dan Meadows.

– Nie zaglądasz w kalendarz? Jest początek marca, a nie środek lata.

– Sprzątałam – wyjaśniła krótko. – Skoro już posprzątałam, to nawet ty możesz wejść.

– Nie śmiałybym nie skorzystać z tak miłego zaproszenia.

Zza pleców wyciągnął prawą rękę i wręczył jej niewielki pakunek.

– Sto lat, Lindsey. Przepraszam, że z jednodniowym opóźnieniem.

– Niemożliwe, żebyś sam tak pięknie zapakował.

– Masz rację. Zapakowali mi w sklepie.

– To jest takie ładne, że aż szkoda otwierać.

Uśmiechnął się szeroko.

– A skąd wiesz, czy jest coś w środku? Może ci przyniosłem tylko atrakcyjne opakowanie?

– A może gadasz głupstwa?

Śmiejąc się, zwichrzył jej włosy tak samo jak wtedy, gdy jako dzieci bawili się razem.

– Rozpakuj prezent, księżniczko.

Rozpromieniła się, słysząc ten przydomek z dzieciństwa.

– Z przyjemnością.

Dan czuł się swobodnie w domu, w którym spędził dużo czasu w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Usiadł wygodnie na kanapie, położył rękę na oparciu i wyciągnął nogi przed siebie. Kasztanowe włosy opadały mu na czoło, tworząc grzywkę nad ciemnobrązowymi oczami. Na skroniach pojawiły się pierwsze siwe włosy, ale Lindsey ciągle pamiętała go jako urodziwego nastolatka, który zmienił się w przystojnego mężczyznę.

Siedziała na krześle, trzymając prezent na kolanach. Chociaż zazwyczaj rozpakowywała podarunki niemal natychmiast, tym razem robiła to nadzwyczaj wolno, żeby zrobić na złość Danowi.

– W tym tempie doczekasz następnych urodzin, zanim przekonasz się, co jest w środku – zauważył ironicznie, dając tym satysfakcję Lindsey.

– Chcę się nacieszyć chwilą. Zazwyczaj mnie denerwujesz, zamiast dawać prezenty.

– Ja cię denerwuję!? To ty jesteś upartą reporterką, która ciągle depcze mi po piętach i szuka sensacji, tak jakby to było w ogóle możliwe w tym naszym Edstown.

– Taką mam pracę.

– Pewnie. Nic tylko czekasz, żeby mnie na czymś przyłapać.

Lindsey słyszała to już wielokrotnie i wiedziała, że ten wątek do niczego nowego nie prowadzi, pozwoliła więc sobie nie odpowiadać. Zajął się odpakowaniem podarunku.

– Dan, to jest przepiękne. Dzięki.

Uśmiechnął się, zadowolony z siebie.

Od dawna Lindsey zbierała figurki jednorożców. Kiedyś miała ich u siebie pełno; nawet na ścianach wisiały plakaty przedstawiające jednorożce. Dan kupił jej teraz figurkę ze szkła. Postawiła na małym stoliku do kawy ten klasyczny symbol marzeń niemożliwych do spełnienia.

– Jesteś głodny? Właśnie zamierzałam coś zjeść.

– Szczerze mówiąc, umieram z głodu. Co proponujesz?

– Kanapki.

– Właśnie o tym marzyłem – powiedział ze swoim teksańskim akcentem.

Śmiejąc się, poprowadziła Dana do kuchni. Przez następne pół godziny jedli kanapki z chleba ryżowego ze szwajcarskim serem, kielki i surowe jarzyny maczane w wiejskim sosie. W czasie posiłku rozmawiali o bracie Lindsey, a jednocześnie najlepszym przyjacielu Dana i wspólnych przyjaciółach z Edstown. Zapytała o rodziców Dana, którzy jak zwykle spędzali zimę na polu campingowym w południowym Teksasie. Zapewnił ją, że czują się dobrze, bo rozmawiał z nimi nie dalej jak wczoraj.

Starannie omijali sprawę burzliwego rozvodu Dana

sprzed dwóch i pół roku, zaledwie sześć miesięcy przed tym, nim Lindsay wróciła, by zająć się chorym ojcem. Dan nie dopuszczał do tego, żeby ktokolwiek w jego obecności nawet wspomniał imię jego byłej żony.

– Tak czy owak, hałas, który słyszała pani Treadway za oknem, to była tylko złamana gałąź, która stuknęła w okno. Zanim wraz z Jackiem to odkryliśmy, byliśmy przemoczeni do suchej nitki, ubłoceni, przemarznięci, a końcu ledwo uciekliśmy przed jej rottweilerem.

– Tak więc miałeś bliskie spotkanie z Bobaskiem?

– Niewiele brakowało, a Bobasek ugryzłby mnie w czułe miejsce.

– Nie jest taki groźny, na jakiego wygląda. To wielki, głupkowaty szczeniak.

– Jasne. Tyle że przez niego o mało co nie musiałem się w chórze kościelnym przepisać z sekcji basów do sopranów.

Lindsey uśmiechnęła się i wskazała pusty talerz Dana.

– Zjadłbyś coś jeszcze? Zostało mi trochę tortu z urodzin. Serena nalegała, żebym zabrała resztki do domu.

– To brzmi nieźle... Jeżeli zostało ci jeszcze trochę...

– Mam mnóstwo – zapewniła go i podniosła się, żeby ukroić kawałek.

– Przepraszam, że nie przyszedłem na urodziny. Musiałem zostać w komisariacie i wyszedłem dopiero przed północą.

– Co tłumaczy twoje podkrążone oczy.

Przyjrzała mu się uważnie, nakładając kawałek tortu na talerz.

– Ostatnio za dużo pracujesz, Dan. Serena uważa, że powinieneś wziąć urlop.

– Naprawdę tak uważa?

– Kiedy ostatnio miałeś więcej niż dobę wolnego?

– Jakiś czas temu. Na razie nie wybieram się na urlop. Przynajmniej dopóty, dopóki podpalacz pozostaje na wolności.

– Podpala zazwyczaj co kilka tygodni. Mógłbyś wyrwać się chociaż na kilka dni, a przez ten czas twoi koledzy podjęliby trop.

– W tym cały problem, że nie ma żadnego tropu – odparł Dan. – Facet jest cwany, to mu muszę przyznać. Nie zostawia śladów.

– W końcu coś przeoczy i wtedy go złapiesz.

– Co oznacza, że najpierw musi wzniecić pożar. Jak na razie, mamy jedną ofiarę śmiertelną. Nie chcę, żeby ktokolwiek był narażony, łącznie z naszymi strażakami.

– Złapiesz go – zapewniła Lindsey.

– Oczywiście, ale dlatego nie mogę brać urlopu. Poza tym, kto bierze wolne o tej porze roku?

– Ludzie, którzy są zmęczeni i potrzebują odpoczynku.

Dan wzruszył ramionami i nabrał na widelczyk solidną porcję tortu.

– Bardzo mi smakowało – stwierdził kilka minut później po spałaszowaniu ostatniego kęsa i wypiciu mrożonej herbaty. – Ostatnio nie mieliśmy za dużo czasu, żeby spokojnie pogadać.

– Rzeczywiście. Byłeś taki zajęty, że właściwie prawie się nie widywaliśmy od pogrzebu taty.

– Radzisz sobie? To znaczy sama tutaj?

– Jakoś sobie radzę. Smutno mi bez ojca, ale wiem, jak bardzo cierpiał, jaki był już słaby. Wyczuwałam, że chce odejść.

– Daj mi znać, jak będziesz czegoś potrzebowała. Obiecałem B.J., że będę miał na ciebie oko.

– Dzięki, ale potrafię o siebie zadbać.

– Oczywiście. Wiem, że potrafisz.

W tym momencie Dan zerknął na zegarek i nie zobaczył zirytowanej miny Lindsey. Nie podobał jej się ten nadmiernie opiekuńczy ton.

– Było bardzo miło, ale muszę zmykać. Mam jeszcze dużo pracy.

Odprowadziła go do drzwi.

– Spróbuj wrócić do domu o przyzwoitej porze – poradziła. – Nie będzie z ciebie żadnego pożytku, jeśli nie odpoczniesz.

Zachichotał i lekko rozczochrał jej włosy.

– Mówisz zupełnie jak moja siostra.

– Nie jestem twoją siostrą i jak mi jeszcze raz potargasz włosy, to cię stłukę na kwaśne jabłko.

– Zupełnie jakbym słyszał moją siostrę.

Lindsey otworzyła drzwi i, zmuszając się do miłego tonu, powiedziała:

– Do widzenia, Dan. Jeszcze raz dziękuję za prezent urodzinowy.

– Proszę bardzo.

Kiedy Dan schodził po schodkach, coś ją podkusiło, żeby dodać:

– Myślę o sprzedaży domu.

Odwrócił się i spojrzał na nią zaskoczony.

– Chyba żartujesz! Dlaczego? Nie stać cię na utrzymanie domu?

– Z tym akurat nie mam problemu. Zastanawiam się, czy nie poszukać pracy w większym mieście. Na przykład w Dallas albo w Atlancie.

– Rozumiem, że tam miałybyś lepsze perspektywy, ale... będziemy za tobą tęsknić.

Zauważyła oczywiście, że nie powiedział, kto konkretnie będzie za nią tęsknił.

– Jeszcze się nie zdecydowałam. Waham się.

– Rozumiem. Zrobisz to, co uważasz za najlepsze dla siebie. Muszę lecieć. Do zobaczenia ... na mieście.

Lindsey oparła się o framugę i patrzyła, jak Dan wsiaada do samochodu.

Po pewnym czasie zaniósła jednorozca do sypialni i postawiła na toaletce. Już dawno tu nie było kolekcji z dzieciństwa, ale Dan o tym nie wiedział. Od lat nie miał przecież okazji zobaczyć, jak wygląda jej pokój. On ciągle myśli o mnie jak o małej dziewczynce, pomyślała pośpiesznie.

W lustrze mignęło jej odbicie. Aż jęknęła, kiedy przyjrzała się ubraniu karykaturalnie pomniejszającemu jej drobną figurę i puszystym kapciom nadającym się dla nastolatki. Zaczęła przyglądać sterczące włosy i wycierać plamy brudu na nieumalowanych policzkach.

– Nic dziwnego, że on ciągle traktuje mnie jak dwunastolatkę – orzekła Lindsey.

Przypomniała sobie jego byłą żonę, bardzo atrakcyjną, o pięknych włosach, regularnych rysach twarzy i imponujących piersiach. Lindsey stanęła bokiem do lustra.

– Żałosne, po prostu żałosne.

Zaniedbana kobieta w lustrze niespodziewanie zbladła, ale w spojrzeniu zielonych oczu pojawiły się zdecydowanie i determinacja.

Dan Meadows wkrótce się przekona, że ma poważny problem do rozwiązania.

Rozdział 2

– Co tu robisz o tak wczesnej porze? – zapytała z lekką irytacją sekretarka Dana, stając w progu jego gabinetu.

Podniósł głowę znad stosu papierów, zalegających biurko.

– Słucham?

– Podobno wczoraj ślezczałeś nad dokumentami do nocy, a nie ma nawet ósmej i znowu tu jesteś. – Hazel Sumners potrząsnęła głową z dezaprobatą. – Nie jesteś Supermanem, Danie Meadows. Musisz odpocząć.

Westchnął, przeciągając się.

– Przespałem w nocy osiem godzin. To w sam raz jak na dorosłego faceta.

– Wypoczynek to nie jest tylko kilka godzin snu – nie ustępowała Hazel. – A co z rozrywkami? Nie wziąłeś sobie wolnego nawet w ostatni piątek, żeby pójść na urodziny do Lindsey.

– Widziałem się z Lindsey w sobotę. Nie zapomniałem o jej urodzinach.

– Nie w tym rzecz. Powinieneś zabawić się wśród przyjaciół. Dobrze by ci zrobiło, gdybyś w sobotę po południu wybrał się z Cameronem na ryby, nie mówiąc o pójściu w niedzielę do kościoła, a później na obiad. A ty co robiłeś? Cały czas pracowałeś, z wyjątkiem małej przerwy na zjedzenie kanapki z Lindsey.

– A skąd ty...?

– Spotkałam Lindsey w kościele wczoraj rano i zapytałam, czy widziała się z tobą. Powiedziała mi, że wpadłeś na krótko złożyć jej życzenia i wróciłeś do pracy.

– Czy każdego tak wypytujesz o moje sprawy, czy tylko niektórych? – Dan próbował mówić spokojnie, ale z trudem panował nad rozdrażnieniem. Do obowiązków Hazel należało pilnowanie spraw biurowych, a nie osobistego życia szefa.

– Twoi przyjaciele martwią się o ciebie, Dan. Koledzy z pracy też. Pracujesz za dużo, za ciężko i jak nie zwolnisz tempa, to się źle skończy.

– Wezmę urlop, jak tylko złapiemy tego podpalacza.

Ciągle nadąsana, Hazel potrząsnęła głową.

– To jest tak samo jak z włamaniami, którymi zajmowałeś się przez całe lato w zeszłym roku. Obiecałeś, że jak tylko się z tym uporasz, weźmiesz urlop. Delbert Farley od dawna siedzi w więzieniu, a ty ciągle swoje. Złapiesz podpalacza i wydarzy się coś nowego. Zanim się obejrzyysz, życie ci minie.

– Dziękuję ci bardzo za budujące prognozy, ale może zajęłabyś się raczej odbieraniem telefonów?

Hazel okręciła się na pięcie i odeszła, mrużąc coś o upartych, lekkomyślnych mężczyznach.

O co w tym wszystkim chodzi? – zastanowił się Dan. Własna sekretarka besztła go, że za dużo pracuje, a koledzy z pracy suszą mu głowę, żeby wziął urlop. Siostra marudzi, że on zaniedbuje rodzinę. Nie mówiąc o Lindsey. Wypytuje o najdrobniejsze szczegóły prowadzonych przez niego dochodzeń i na dodatek oznajmia, że niedługo zamierza wynieść się z miasta.

To prawda, że radziła sobie całkiem nieźle przez dwa lata w Little Rock, zanim wróciła w rodzinne strony. Jednak w gruncie rzeczy jest dziewczyną z małego miasteczka, a nie przebojową reporterką z metropolii. Zresztą Dan wcale nie chciał, żeby to się zmieniło.

Oczywiście Lindsey nie musiała przejmować się jego zdaniem ani pytać go o opinię. Po prostu powiedziała, że zamierza wystawić dom na sprzedaż. To akurat nie była jego sprawa, chociaż obiecał jej bratu, że będzie się nią opiekował.

Młodsza o dziesięć lat od Dana i B.J., Lindsey była przecież dorosłą kobietą, w pełni zdolną do podejmowania samodzielnych decyzji. Jeżeli postanowiła przeprowadzić się do Dallas, Atlanty czy diabli wiedzą gdzie, nikt nie mógł jej tego zabronić. A już na pewno nie ktoś, kto był jedynie przyjacielem jej starszego brata.

Usiłując się skoncentrować na obowiązkach, rzucał okiem na zalegające biurko papiery. Najważniejsze były raporty o podpaleniach w mieście, którym początek dał pożar w starej mleczarni zeszłego lata. Kilka tygodni później, w bardzo podobnych okolicznościach, spłonął niezamieszany dom. I znowu krótko po tym stary garaż. Aż wreszcie doszło do pożaru, w którym

zginął człowiek. Spalił się domek letniskowy Trumana Kellogga z właścicielem w środku. Spał, kiedy zaczęło się palić, i chyba nawet nie zdążył się obudzić.

Oczywiście było prawdopodobne, że podpalacz nie wiedział, że w domku ktoś jest: Truman bywał tam rzadko, a i to zazwyczaj tylko latem. Były inne szczegóły odróżniające ten pożar od poprzednich, jednak podejrzania, że dzieła zniszczenia dokonał ten sam przestępca, nasuwały się same. Zarówno Dan, jak i komendant straży pożarnej nie wykluczali podpalenia w przypadku Kellogga, chociaż nie mieli na to dowodów, w przeciwieństwie do innych pożarów, gdzie ślady były ewidentne, a jednak nie doprowadziły do złapania podpalacza.

Nastąpiła przerwa między tym pożarem a następnym, kiedy to przed tygodniem spaliła się opuszczona fabryka. Wystarczająco długa, by ludzie zaczęli mieć nadzieję, że pożary się skończyły. Ostatecznie nikt nie zginął w ostatnim pożarze. Dan za wszelką cenę chciał złapać przestępcę, zanim znowu ktoś zginie.

– Szefie? – Głos Hazel w biurowym interkomie brzmiał sucho i oficjalnie, co świadczyło o tym, że ciągle jest lekko nadąsana. – Burmistrz dzwoni.

Dan podniósł słuchawkę, wiedząc, że akurat ten rozmówca na pewno nie będzie go nudził, żeby wziął urlop. Burmistrz byłby zadowolony, gdyby Dan pracował dwadzieścia cztery godziny na dobę, jeżeli to doprowadziłoby do szybkiego rozwiązania problemu podpalień.

– Zrób z tym coś.

W odpowiedzi na to kategoryczne polecenie Paula Campbell wsparła ręce na swoich rozłożystych biodrach i przyjrzała się Lindsey z uwagą.

– A co byś chciała?

Studiując swoje odbicie w lustrze gabinetu kosmetycznego, Lindsey wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Podetnij. Nakręć loki. Jakoś ułóż. Zrób coś, żebym nie wyglądała jak dwunastoletni chłopak.

Paula zachichotała i sięgnęła po ręcznik i pelerynkę.

– Przecież nikt cię nie pomyli z chłopakiem. Nie z tymi pięknymi, dużymi oczami i wspaniałą cerą. Ale jeśli chcesz zmienić swój styl, którego i tak stanowczo za długo się trzymasz, to możemy coś z tym zrobić. Chcesz przejrzeć żurnale?

– Nie. Polegam na tobie. Chodzi mi tylko o to, żebym później nie traciła dużo czasu na ułożenie włosów.

– Mówisz i masz.

Zaintrygowana, co też mogło spowodować chęć odmiany u Lindsey, Paula energicznie zabrała się do dzieła.

– A czemu zamierzasz zmienić styl? Chcesz się komuś spodobać?

Lindsey zdawała sobie aż nadto dobrze sprawę, że tej rozmowie przysłuchują się inne klientki. Odpowiedziała ze śmiechem, który w jej przekonaniu był swobodny.

– Mam nadzieję, że Brad Pitt zostawi swoją żonę i znajdzie mnie na jednej z ulic Edstown. Czy kobieta nie może zmienić fryzury, żeby nie być posądzoną o chęć zła-

pania faceta? Właśnie miałam urodziny – czy to nie jest wystarczający powód, żeby zrobić coś dla siebie?

– Trzydzieste, czterdzieste albo pięćdziesiąte urodziny to rzeczywiście okazja do zmiany, ale skończyłaś zaledwie dwadzieścia sześć lat, a z takiej okazji kobiety na ogół nie zmieniają radykalnie makijażu ani nie przeprowadzają operacji plastycznych. Dlatego pomyślałam, że to musi być z powodu faceta.

– Fatalnie, że twój nowy szef już jest zajęty, co, Lindsey? Carmen North to przystojny mężczyzna – zauważyła klientka, siedząca na sąsiednim fotelu.

Lindsey się uśmiechnęła.

– Oczywiście, że jest przystojny i, niestety, zajęty. On i Serena są najwspanialszymi nowożeńcami, jakich ostatnio spotkałam.

Lila Forsythe westchnęła smutno spod osobliwego hełmu z lokówek.

– Ta historia jest taka romantyczna. Ona uratowała mu życie, a on się w niej zakochał, jeszcze zanim na dobre odzyskał pamięć. Wiecie, mama Sereny uważa, że to była miłość od pierwszego wejrzenia. Dlatego nie przejmowała się tym, że tak szybko się pobrali.

– Miłość od pierwszego wejrzenia – powtórzyła Paula, obracając fotel Lindsey, aby go obniżyć i przysunąć do umywalki. – Jeszcze nigdy nie słyszałam, żeby coś takiego się udało. Może Serena i Cameron będą wyjątkiem.

Lindsey milczała. Nie miała ochoty się zwierzać, że miłość od pierwszego wejrzenia może trwać dwadzieś-

cia lat i więcej. Już sobie wyobrażała, co Paula by powiedziała na ten temat.

A może jej się tylko wydawało, że jest zakochana w Danie Meadowsie? Jeśli nie przekona się o tym, pytanie to będzie ją dręczyło do końca życia.

Południowy posiłek Dana składał się z kanapki, którą Hazel przyniosła, wracając z lunchu. Przy okazji zrobiła mu pięciominutowy wykład o jego zapracowywaniu się, aż w końcu musiał ją wyprosić z gabinetu, żeby zjeść w spokoju.

Ostatnie dwie godziny spędził na dyskusji z naczelnikiem straży pożarnej i dwoma specjalistami od podpałek z Little Rock. Mimo że plik nowych notatek zalegał biurko, śledztwo nie posunęło się naprzód. Eksperci sprawdzili bardzo dokładnie wszystkie poszlaki związane z pożarami w Edstown, łącznie z drobiazgowym śledztwem na miejscu ostatniego podpalenia, jednak ich wnioski nie różniły się zasadniczo od wyciągniętych przez Dana i naczelnika Johna Forda.

Podpalacz bardzo starannie zacierał za sobą ślady i prowadzący śledztwo nie mieli pojęcia, kto by to mógł być. Przynajmniej na razie.

Dan przeczesał palcami bujną czuprynę i to mu przypomniało, że powinien odwiedzić fryzjera. Zadał sobie w duchu pytanie, ile czasu będzie potrzebowała Lindsey, aby wywiedzieć się, o czym mówili na spotkaniu z ekspertami. Miał nadzieję, że cokolwiek zdoła wyszperać, napisze tylko ogólnikowy artykuł, który uspokoi lokal-

ną społeczność. Był pewien, że mieszkańców zadowolą wiadomość, iż zasięgnięto opinii rzeczoznawców od podpaień.

Po niecałej godzinie Hazel odezwała się przez interkom.

– Masz reportera z „Evening Star”.

Słyszając ironię w głosie sekretarki, Dan zdał sobie sprawę, że reporterka wie o jego obecności.

– Dobra, Hazel, wpuść ją.

Znowu przecesał dłonią czuprynę i bez większego entuzjazmu próbował uporządkować biurko, tak żeby żadne poufne dokumenty nie znalazły się na widoku. Nie chciał, by Lindsey myszkowała w papierach, gdyby na moment spuścił ją z oczu.

A jednak to nie Lindsey powolnym krokiem weszła po kilku minutach do jego biura. Był to wysoki, tyczkowaty, długonogi mężczyzna z lekko zblazowanym uśmiechem, błakającym się na kwadratowej twarzy.

– Cześć, Riley – powiedział ze swoim teksańskim akcentem Dan. – Komu Lindsey zakłada podsłuch? Naczelnikowi straży pożarnej czy burmistrzowi?

– Lindsey wzięła dzisiaj wolne – odparł Riley O’Neal i rozsiadł się wygodnie w fotelu naprzeciwko biurka Dana. – Cam mnie tu przysłał, żebym się dowiedział, czy wiecie coś nowego w sprawie podpaień.

– Mówisz, że Lindsey wzięła wolne? – powtórzył Dan, zaskoczony. – Czy jest chora?

– Nic mi o tym nie wiadomo. Wiesz, niektórzy ludzie mają jeszcze oprócz roboty życie osobiste.